

**JÓZEF WIŚNIEWSKI**  
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; Świętochłowice; PRL; Górny Śląsk; sport; aktywność sportowa; Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego we Wrocławiu; Wrocław; przymus pracy; nakaz pracy; Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach; piłka ręczna; szermierka; służba w Ludowym Wojsku Polskim; Ludowe Wojsko Polskie; Wojsko Polskie; fotografie opowiadane; Stefan Wiśniewski; represje komunistyczne; oficerska Szkoła Piechoty w Elblągu

### Ciągnęło mnie do sportu

Po ukończeniu szkoły średniej zastanawiałem się, co robić dalej. Chciałem być dziennikarzem koniecznie. Złożyłem dokumenty na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ale jednocześnie ciągnęło mnie do sportu, bo wówczas już uprawiałem sport, jakby to dzisiaj powiedzieć, zawodniczo. Trudno to powiedzieć –wyczynowo - jeszcze w owym czasie. Grałem w piłkę ręczną, w siatkówkę i w koszykówkę. Złożyłem również dokumenty do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, obecnie AWF Wrocław. I zdecydowałem się w końcu, wycofałem dokumenty z Uniwersytetu Jagiellońskiego z dziennikarstwa i po zdaniu egzaminu wstępnego, zostałem studentem Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, którą ukończyłem w 1954 roku. W owym czasie istniał w Polsce tak zwany przymus pracy. Każdy absolwent zarówno szkoły średniej jak i wyższej z góry miał wyznaczone miejsce pracy. Mnie taki kierunek wskazano do Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. To była jedna z największych szkół, o różnorodnym profilu, w Katowicach. Tam miałem rozpocząć naukę jako nauczyciel wychowania fizycznego.

W czasie studiów rozpocząłem również grę w piłkę ręczną w AZS-ie Wrocław. I z zespołem tym wywalczyliśmy awans do pierwszej ligi. Jeszcze ówczesnie w piłkę ręczną jedenastoosobową. Siedmioosobowa była traktowana tylko jako sport uzupełniający w okresie zimowym. Parałem się również szermierką. W okresie studiów byłem mistrzem Wrocławia akademickim we florecie i w szabli i wicemistrzem Dolnego Śląska we florecie.

Pod koniec studiów przybyli na uczelnię wysłannicy wojska, którzy nagabywali studentów do pracy w wojsku po zakończeniu studiów. Od starszych kolegów z poprzednich roczników wiedzieliśmy, że jednym było dobrze, a drugim źle. Źłe [było] tym, którzy zostali skierowani do pracy w mundurze do zielonych garnizonów, w lesie, w głuszy. I tego się najbardziej baliśmy. Każdy chciał być tam gdzie chciał, pracować po studiach. Znalazłem się w grupie, którą nagabywano na wszystkie strony. W końcu niejako zmuszony wręcz szantażem, do podpisania zgody do pójścia do służby zawodowej. Tu muszę zaznaczyć, że mój ojciec w czasie okupacji był organizatorem grup dywersyjnych. Organizacja ta, Ku Wolności, została uznana przez władze PRL-u za organizację podległą AK i ojciec został w 1948 roku, czy 1947, już nie pamiętam, aresztowany i mocno pobity wrócił po trzech tygodniach do domu, z Urzędu Bezpieczeństwa w Świętochłowicach. Tym szantażem więc działano również na mnie, że ojcu może się stać to czy śmo. Może mi to imponowało w jakimś sensie, że będę w wojsku oficerem, a może i z tych powodów, o których przed chwilą powiedziałem, napisałem zgodę o przyjęcie mnie do wojska. Ale na końcu powiedziano, że jedźcie sobie do domu, rozpocznijcie pracę tam gdzie nakaz pracy wam przydzielono, także byłem przekonany, że odpuścili mnie. Miałem rozpocząć pierwszego września pracę w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych, w tej ogromnej szkole, molochu, w Katowicach. Przygotowałem się już psychicznie do tego. Nagle przychodzi powiadomienie pod koniec sierpnia, mam się stawić 28 sierpnia do Oficerskiej Szkoły Piechoty do Elbląga. Szok.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-03-09, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"